Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 11. Poznań dnia 11. Czerwca. 1838.

Literatura zagraniczna.

Mikołaj Lenau.

Było to w roku 1832, gdy Madziar Mikołaj Lenau, w jałowym i ubogim czasie odradzania się poezyi niemieckiéj niespodzianie się zjawił. Od natury prawdziwie ognistą, węgierską obdarzony wyobraźnią, tém więcéj zatem porywającą każdego cudzoziemca, podległy uczuciom ducha czasu, zabrzmiał ręką pewną, jędrną i odważną na stronach lutni zapomnianéj. W sercu jego były dwa zarody, które go na lirycznego wieszcza usposobiły: ubolewał on nad znikomością przeszłego szczęścia, a smutek ten przenikał mocno jego pierś młodą; ztąd płynęły obrazy najwydatniejsze smutków i niedoli całéj ludzkości. Nie były to jednak treny rozpaczy o to, co mu życie wydarło, jak w nocnych obrazach Heinego; lecz był to smutek po tém, co umarło, co zniknęło, a na czego grobie wieszcz nasz łzy lejąc, szczepił cyprysy. To uczucie poznajemy szczególnie w jego pięknym utworze »kiedyś a teraz« rozpoczynającym szereg jak najwłaściwszy czasowi, elegii pełnych oburzenia n. p. »Ahasver; Pożegnanie Gallicyi; Gospoda; Bal maskowy; Polak wychodzca; Nad grobem ministra; Pieśń Portugalczyka i t. d.«

Niemcy cieszyli się, że taki wieszcz szukając sobie nowéj ojczyzny u nich osiadł, że przez wdzięczność podniósł za nich głos w świętych sprawach obecności, w chwili, kiedy wszystko prawie do snu gnuśnego powracać zaczęło. Drugim zarodem, prawie jeszcze ważniejszym, który równie dzielnie wnikał w postęp rozumowy czasu, był duch zgłębiania i powątpiewania. Lenau był w utworach swoich zarazem metafizykiem, i to ścisłym, jak okazują jego »Wiara, wiedza, czyn.« Jeismus i objawienie, »Strzelec rozbojnik«, Trias harmonika, Indyferentysta.« To było powodem, że i najspokojniejsi podnieśli przeciwko niemu głos; a niemogąc wznieść się na stopień jego stanowiska, pytali »i czegóż on żąda?« Ale dzielni ludzie, ci go zrozumieli i wili mu radośnie może piękniejszy wieniec, niż zasługiwał dla tego, że ta ich radość zjawiła się niespodzianie z lasów i puszcz węgierskich, i że Lenau najlepiéj powszechny stan rzeczy z wszelkiemi wadami i dolegliwościami malować umiał. Lenau miał w sobie coś takiego, co angielskich wieszczy przypomina, coś demonicznego, coś genialnego!

Lecz nasz poeta nie postąpił daléj; został, gdzie był: wpadł w ręce Mencla. Szukającemu przedmiotu do nowego poematu, otworzył Wolfgang Mencel swoję historyą literatury, pokazał mu receptę na nowego Fausta, który Götowskiego miał przewyższyć; a Lenau został aptekarzem Mencla. Wpływ Mencla uważać można i w Savanaroli, nowszym poemacie Lenaua, gdzie wszystkie zdania trywialne Mencla, o Heglu i Strausie w wierszach powtórzone znajdziemy. Epos to ma za cel zbijanie pism Straussa. Lecz czyliż tego dokazać można frazesami i stereotypowemi tyradami? Nie zaiste, nie. Oby w krótce Lenau uczynił rozbrat z Menclem i poszedł własną, piękną drogą, którą był dawniéj obrał.

Mencel pozostanie zawsze Menclem, to jest jego smutne przeznaczenie; lecz Lenau nie potrzebuje nigdy stać się Menclem!

(Podług Gutzkowa.)

Literatura krajowa.

O rzeźbiarstwie.

List z Berlina.

(Dokończenie.)

Dzieło Pana Kisa znacznie przechodzi wielkość naturalną tak, iż najpiękniejszą stać się może ozdobą największéj budowy. Zalecam go wszystkim miłośnikom sztuki, szczególniéj tym, którym miło jest słyszeć o postępach i rozwinięciu się sztuk w sławiańskich szczepach.

Zwiedziłem pracownią rodaka naszego Pana Oskara Sosnowskiego, o którym obszerna była wzmianka w sprawozdaniu o wystawie Poznańskiéj; pominę więc to, co o nim w artykule tym powiedziałem, i o tych wspomnę dziełach, które ojczysty snycerz późniéj wykonał. Płaskorzeźba grobowca młodzieńca opisana w Przyjacielu Ludu, odmienioną została: układ jéj zyskał na prostocie, a zarazem na sile, wrażeniu. Pan Sosnowski wykończył dwa posągi przeznaczone do grobowca królów Mieczysława i Bolesława. Widziałem przytem pięknego anioła z marmuru, którego klasyczność pomysłu i sumienna dokładność w wykonaniu równie zalecają. Kilka popiersi z gliny jako też jedna płaskorzeźba znajomych mi przyjaciół Pana Sosnowskiego dowiodły, iż nikt nie może być szczęśliwszym nad niego w trafieniu podobieństwa. Podziwiałem wierność natury połączoną z tą szczególną własnością prawdziwego snycerza, że każde oblicze zarazem upięknia, idealizuje. Nie może on albowiem tak tylko je oddać w marmurze, jakiem jest w istocie; lecz namiętność i znajomość sztuki usposabia go do wyczerpnięcia z danych rysów tych wszystkich piękności, jakie się w nich ukrywają do wyjaśnienia ich przed okiem mniéj uważnego badawcy, słowém do uświetnienia ludzkiéj twarzy całym blaskiem, w jaki ją wyobraźnia mistrza przywdziać umie; albowiem niedość jest wiedzieć to, co jest w twarzy ludzkiéj, lecz trzeba jeszcze odgadnąć, jaką być miała, jaką być powinna. To samo dzielił zdanie wielki znawca fizyognomii Lavater; w każdym wizerunku swego dzieła pokazuje pierwotne zarysy dłonią arcymistrza twórcy skreślone, i owe zmiany, jakie różne życia koleje lub namiętności uczyniły w początkowéj budowie twarzy. Pomiędzy najnowszymi płodami naszego rodaka spodobał mi się szczególniéj pierwszy rzut młodéj Nimfy, celujący prawdą i wdziękiem układu. Cześć, jaką nasz rodak niesie swéj sztuce, jest nam rękojmią, że coraz większemi, coraz piękniejszemi zbogacać nas będzie dziełami. Nie zaczął on za młodu, jak to zwykle włoscy snycerze, trudnić się swą sztuką; nigdy snycerstwo nie było dla niego zabawką, ani się był dawniéj zastanawiał nad niem; lecz gdy razu pewnego przyjaciel powróciwszy z Włoszech, opowiadał mu z zapałem o pięknych płodach téj sztuki i opisywał sposób techniczny, jakim mistrze ulepiają z gliny owe pyszne posągi, które późna potomność podziwia; uczuł naówczas nasz współrodak pierwszy raz iskierkę świętego ognia, co największe stwarza dzieła; pobiegł po glinę i natychmiast z niéj palcami wycisnął kształtne popiersie. Obecny przyjaciel ujrzawszy to z podziwieniem, zaklął go, aby wrodzony talent rozwinął. Téj to chwili zawdzięczamy ojczystego snycerza, od niéj albowiem Pan Sosnowski namiętnie kunszt swój zamiłował; późniéj udał się do Warszawy do pracowni Pana Tatarkiewicza; w berlińskiem Muzeum znalazł wreszcie piękne pomniki starożytności, a w akademii sztuk pięknych wystawione odlewy najdoskonalszych płodów snycerskich najlepszą stały się dla niego nauką. Rokujmy sobie przeto najpiękniejsze nadzieje po znakomitym talencie i pięknym zapale i wytrwałości naszego współrodaka *)

W. M.

Rzeź humańska.

Wyjątek z pamiętników Adama Mosz. udzielony redakcyi przez Hr. E. R.

A. M. zastanawiając się nad przyczynami krwawego epizodu konfederacyi barskiéj, uważa za główną sprężynę tego zdarzenia następującą okoliczność. Między hajdamakami, których za popełnione zbrodnie na pal wbito w Śmilańszczyznie, dobrach księcia Lubomirskiego na Ukrainie, znajdował się także siostrzeniec Władyki Perysławskiego, czerniec z klasztoru Mohilewskiego.

»Władyk ten perysławski« — mówi Hr. M. — »miał właśnie pod ten czas u siebie kilkunastu kozaków zaporoskich, którzy na nabożeństwo i pokutę do niego przybyli. Przez zemstę na Polaków za siostrzeńca swego na pal wbitego, namawia Zieleźniaka i jego kompanią, żeby oni wojnę religijną w Polsce zaczęli, ponieważ Polacy zrobili konfederacyą w Barze, przeciwko ich wierze; i na wielkim arkuszu par-

---

*) Spodziewam się, że na wystawie tegoroczné Poznańskiéj, która ma być rozpoczętą 15. Czerwca, berlińscy snycerze raczą kilka z dzieł swych nadesłać; publiczność nasza z wdzięcznością przyjmie i ocenić zdoła wszystkie trudności téj sztuki i piękne zwycięstwa geniuszu odniesione nad niemi. Miłośnikom snycerstwa, którzyby chcieli do Wielkiéj Polski sprowadzać piękne odlewy gipsowe, zalecać można szczególniéj zbiór złożony na Ulicy klasztornéj Nro. 76. w Berlinie, w domu tak nazwanym składowym (Lagerhaus), w którym są pracownie snycerskie. Wszystkie odlewy odznaczają się doskonałością w wykonaniu i zupełną wiernością, są jednak bardzo kosztowne, n. p. za posąg Diany wersalskiéj 330 Złotych; Apollina Belwederskiego 264 Złt.; Wenery Medycejskiéj 72 Złt.; pięknéj Muzy Euterpy w Muzeum Berlińskiém 120 Złt.: chłopca wyjmującego sobie z nogi drzazgę 70 Złt.; popiersie Junony 120 Złt.; Antinousa 72 Złt.; Jowisza 60 Złt.; Nioby i Diany 24 Złt. Snycerzowi Möller sprzedaż tych odlewów jest polecona. U Braci Micheli pod Nrem 52 na Ulicy strzeleckiéj można tych samych dostać odlewów po daleko niższych cenach, lecz mniéj dokładnie i w formach zużytych zrobionych.

Przyp. Aut.

gaminu napisał ukaz do tego stósowny imieniem imperatorowéj, zmyśliwszy jéj podpis i pieczęć na laku czerwonym rublem wycisnął, pisząc tytuły imperatorowéj złotemi literami. Zieleźniak wymawiał mu się, że z kilkunastu ludźmi téj czynności przedsiębrać nie może. On mu odpowiedział: oto jest blizko tysiąca kozaków zbiegłych, którzy przy rogatkach zostają i którzy uciekli przed wojskiem konfederacyi, bo ich chciano wpień wyciąć; z tymi kozakami umówiwszy się, wnidź do Polski, Lachów i Żydów rznij, a tym sposobem znajdziesz wszystkich chłopów i kozaków garnących się do Ciebie, wzmocnisz się i za wiarę błahoczesną wojnę prowadzić będziesz.

Usłuchawszy Zielezniak*) téj rady, poszedł do wskazanych kozaków, pokazawszy im patent niby od imperatorowéj i przeszedłszy Dniepr w granicę polską, zaczął rznąć Żydów i Lachów, i im daléj się posuwał, coraz się więcéj do niego chłopów i kozaków wiązało. Wszędzie rznęli i rabowali, gdzie zastali Żydów i Polaków, tak dalece, że przyszedłszy do Lisianki, kilka tysięcy zgrai zbuntowanego chłopstwa już było. To się działo w Smilańszczyznie. Zobaczmy teraz, co się robiło w Humańszczyźnie. Pan wojewoda Kijowski Potocki, dziedzic Humańszczyzny miał rządcą jeneralnym w włości humańskiej Pana Władanowicza, kassyerem P. Rogaczewskiego, połkownikami kozaków był pierwszy Pan Obuch, drugi P. Łaszcz, trzeci P. Magnuszewski. Kommendantem piechoty i kilku sztuk armat P. Wład. Miasto Humań wałem głębokim opasane i wysokiemi ostrokołami otoczone było jeszcze przez Pana Ortyńskiego, który ustawną wiódł wojnę z zaporoskimi kozakami, w stepy humańskie zapuszczającymi się i miasteczko Humań dla zrabowania kupców napadającymi.

Pan wojewoda kijowski dawał przystęp wielki Żydom Turłakowskim i Bracławskim i wierzył ich powieściom i skargom tak dalece, że który komissarz lub kassyer miał przeciwko sobie Żydów, na swéj funkcyi się nie utrzymał. Do tego P. Władanowicz żył wporóżnieniu z Rogaczewskim; wysłali tedy nawzajem Emissaryuszów Żydów do Krystynopolu, skarżąc jeden na drugiego przed wojewodą kijowskim o nadużycia. Wojewoda kijowski chcąc wiedzieć prawdę, zobligował Ciesielskiego, miecznika bełskiego, któremu possessye puszczał pod Krystonopolem, człowieka postaci i figury tak wielkiéj i okazałéj, jak sam był wojewoda; ale rozumu małego, rezolucyi żadnéj, bez odwagi, i zesłał go z mocą nieograniczoną do rostrząśnienia wszystkich nadużyć i zdecydowania, aby intraty jego w całości zostawały.

Przybywszy Ciesielski w Humańszczyznę, gdy opowiadał doniesienia wszystkie, które miał wojewoda kijowski przeciwko Władanowiczowi i Rogaczewskiemu; ci poznawszy, że te oskarzenia przesadzone były, nad ich zlecenia, które Żydom dawali do doniesienia wojewodzie kijowskiemu: przeto sądzili, że Gonta Sotnik, którego lubił wojewoda kijowski, i który w Krystynopolu bywał, ich tak mocno oskarzył.

Miał ten sotnik nadane od wojewody kijowskiego trzy uroczyska na osadzenie słobód; jakoż mocne wsie na nich poosadzał, pod ten czas do 20000 zł. pl. dochodu czyniące. Otóż Pan Władanowicz z Rogaczewskim przez zemstę za mniemane doniesienia, które sami robili przez Żydów wojewodzie kijowskiemu, chcąc upokorzyć sotnika Gontę, radzili powiększyć intratę, a jako chłopu poddanemu, kozakowi naznaczyć 100 zł. pl. za sotnikostwo, czego Ciesielski dopełnił.

W tym czasie rekwirowała konfederacya barska od rządu wołyńskiego, aby z Humańszczyzny i innych dóbr odesłano do Baru do konfederacyi wszystkę milicyą i kozaków wojewody kijowskiego. O czem gdy donosił P. Ciesielski wojewodzie kijowskiemu, wojewoda przysłał ordynans pułkownikom swoim, żeby zebrali kozaków wszystkich i stanęli na stepie nad rzeką Sieniuchą, oddzielającą Rossyą od jego dóbr; co doniosł jenerałowi i gubernatorowi kijowskiemu Wojczykowi, z którym miał przyjaźń, prosząc, żeby kozaków jego puścić kazał do kraju rossyjskiego, w przypadku gdyby półkownicy żądali schronienia u rogatek. Wojczyków, gubernator kijowski, odpisał wojewodzie kijowskiemu, że stósownie do żądania jego wydał rozkaz oficerom i officyalistom, aby kozacy i ich oficerowie puszczeni byli przy rogatkach broń zostawiwszy. A do Puławskiego, marszałka konfederacyi barskiéj i do Podczaszego litewskiego generalnego regimentarza napisał list (wojewoda kijowski), że zamiast kozaków, którzy z Rossyanami szczerzeby się nie bili, kazał ze ślachty uformować milicyą konną i pieszą i oddać z trzymiesięczną płacą i prowiantem do Baru, a Panu Ciesielskiemu polecił dopełnienie tego. Kozacy wyprowadzeni na step nad Sieniuchę przez pułkowników zostawieni byli sami sobie pod kommendą sotników Duski, Gonty i Jazemy.

*) W innym pamiętniku wyczytuję, że Kwaśniewski półkownik nad Kozakami nadwornymi Xięcia Lubomirskiego Wojew. Bracław. najprzód wszczął ten bunt, późniéj dopiero zmalał i musiał ustąpić pierwszeństwa Zeleźniakowi, naczelnikowi chłopskiéj czeredy. *Przyp. Red.*

Ciesielski, Władanowicz i Rogaczewski naradziwszy się zdecydowali, aby oszczędzając kassy wojewody kijowskiego na oporządzenie milicyi, którą do konfederacyi barskiéj nakazał oporządzić w mundury, broń, amunicyą i płacę trzymiesięczną i prowiant, z samych gospodarzy kozackich pobór ten uczynić, który aż nadto uciążliwie i srogo natychmiast exekwowali. Tu wiedzieć potrzeba, że jednego kozaka opatrzonego w broń, umundurowanego porządnie, na dobrym koniu trzech gospodarzy najmajętniejszych wystawiało, i dawali synów swoich, albo najmitów doświadczonych w odwadze, a w potrzebie wszyscy iść musieli ojcowie i synowie, gospodarze i najmici wszyscy. Tą exekucyą ostro exekwowaną rozjątrzyli najmajętniejszych poddanych na wszystkich dobrach wojewody kijowskiego, nie zastanawiając się nad tem, co Zieleźniak w sąsiedztwie o granicę robi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jak ja Nieboską rozumiem?

(Dokończenie.)

III. i VI. część.

W pierwszych dwóch częściach człowiek zgrzeszył, że rozwiódł się z rzeczywistością, gonił za poezyą; jest za to skarany na żonie i synie; w trzeciéj i czwartéj części, tak jak w ostatniéj połowie dziejów ludzkości, niema poezyi, inaczéj tam już: człowiek goni jedynie za rzeczywistością, aby jadł, pił dobrze, żył w zbytkach i lenistwie; gniecie innych słabszych, tysiące używa ich do pracy jak bydląt, dorabia się potem ich czoła majątku; polepszenie materyalnego bytu jest największym celem jego życia; dla tego nie daje oświecenia uciemiężonéj klasie, ażeby oświeciwszy się, nie strząsnęła niewoli, owszem wszelkiemi siłami utrzymuje ją w bydlęctwie; ale pomimo tego robi się reakcya, bo słabsi zapragną roskoszy życia, tęsknią do materyalnego szczęścia; nie przynosi już uciemiężonym ulgi obiecana w niebie nadgroda za krzywdy doznane na ziemi; i oni chcą dobrze jeść, dobrze pić, żyć w lenistwie, chcą równego podziału materyalnego szczęścia. Tak pomimo nieoświecenia powstaje rewolucya czyli jak autor mówi: »*teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu! tłumy, wszyscy nędzni, ze znojem na czole, z rozczochranemi włosami, w łachmanach z spieklemi twarzami i dłoniami pomarszczonemi od trudu trzymają kosy, młoty, heble; kobiety przybyły także, i matki i żony głodne i biedne jak oni, zwiędłe przed czasem, bez śladu piękności, na ich włosach kurzawa bitéj drogi, na ich łonach poszarpane odzieże, w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby podrzyźnienie wzroku, ale wnet ożywią.*“ — Następuje po wygłodnieniu upojenie, pijaństwo jest pociechą nędzę cierpiącego; uciemiężonego, ukrzywdzonego pociechą jest zemsta, przeto krwi dużo, krew wszędzie. Tu wybornie odmalowana konwulsya, przez którą schorzała ludzkość przechodzi, którą się leczy, konwulsya krwawa, okropna, ale konieczna; złe złem się leczy; zepsuta ludzkość rewolucyą francuzką się leczyła. W malowaniu téj rewolucyi wszystko trafnie oddane, wyuzdanie bez granic, rosprzężenie towarzystwa w tym czasie konieczne; bo niebyło żadnego hamulca. Egoiści w każdym wypadku z okoliczności korzystający; raz stryczki, drugi raz odery robiący, wystawieni są w osobach *przechrztów*; Leonard jestto ten zapalczywy rewolucyonista daléj niewidzący, jak tylko krew arystokratów i gilotynę; jestto terroryzm uosobiony. Pankracy jest ten wyższy duch rewolucyi, który jéj daje popęd i kierunek. Kościół św. Trójcy i w nim się broniący arystokraci, jestto wierny obraz, jakie stanowisko dziś arystokracya zajmuje; z każdym niemal dniem jeden z szańców téj fortecy jest zdobyty przez demokracyą; arystokraci zlewają się z szturmującymi, opuszczają swe stanowiska, przechodzą do ludu, zapominają przesądów, zrzekają się przywilejów; jedna jéj tylko część zacięcie broni swéj fortecy, hrabia nimi dowodzi; on jeden zachowuje do końca rycerskiego ducha. Widzi on w arystokracyi *poetyczną* tylko jéj stronę, a w demokracyi tylko djabelską, czyli nieboską; przeciwne zaś Pankracy. To staje się powodem do sprzeczki, która stanowi w dziele jeden z najinteressowniejszych momentów. Zarzucają autorowi, że arystokracyą w lepszém wystawił świetle; że widoczne dał jéj zwycięstwo nad demokracyą, któréj słabo i tylko pozornie broni. Ja rozumiem przeciwnie; wprawdzie wystawił poprzednio najohydniejszą stronę demokracyi w konwulsyinéj febrze przetrwanéj w rewolucyi francuzkiéj, ale to też sobie zamierzył wystawić: nieboską stronę każdego stronnictwa; dla tego Pankracy powiada: *świat mój nierozparł się jeszcze w polu, niewyrosł na olbrzyma, łaknie dotąd chleba i wygód;* dla tego chór chłopców Str. 98 powiada: *upiór ssał krew i poty nasze; mamy upiora; niepuścim upiora; panom, tyranom śmierć, nam biednym, nam głodnym, nam strudzonym jeść, spać i pić.* To jest najlepsze tłumaczenie okropności rewolucynyjch; człowiek wygłodzony z przyczyny zbytków możnych, człowiek ukrzywdzony na korzyść bogatego próżniaka, oddycha nietylko najzaciętszą zemstą względem arysto-

kraty, ale także chucią zaspokojenia swoich namiętności, którym nigdy nie był w stanie dogodzić; chce użyć aby raz wszystkich rozkoszy życia, które dla niego tak długo zabronionym były owocem! To jest najgłówniejsza obrona rewolucyjnych nadużyć chwilowych! Szczególna rzecz, że demokracyi tak ściśle każde przewinienie rachują, a zapominają o tym nadmiarze przestępstw, które arystokracya tyle wieków popełniała: *Ow starosta, co baby strzelał, żydów piekł żywcem* i t. d. str. 132. Arystokracyi nie daje autor żadnéj żyjącéj zasady, przeszłość jéj daje za podstawę. Chwali się więc arystokrata z łask ludowi wyświadczonych, tak n. p. *Oni wam* (t. j. przodkowie) *wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale,* i t. d. str. 133. tak zupełnie, jakby się chwalił człowiek, który przywłaszczył sobie skarby, że zostawił właścicielowi, cokolwiek pieniędzy do utrzymania życia. Ale tutaj wykrywa mi się wysoki cel autora; chciał on wykazać djabelską, nieboską stronę obydwóch stronnictw; to jest arystokracyą, która nadużywa maski religijnéj do oszukiwania ludzi; i demokracyą, która nie ma religij. Brak wiary, zupełne jéj z serca wygluzowanie było zgubą rewolucyi; zrządziło rozpasanie na wszystkie bezprawia żadnym niewstrzymane hamulcem; ale było to wówczas koniecznością, było to nieodzownym wypływem nadużyć i zbrodni ogromnych duchowieństwa i arystokracyi, które osłabiły w znędzniałym ludu wiarę, iż jest nad nim opatrzność; sprowadziły sceptycyzm, niedowiarstwo zaszczepione przez Woltera i jego szkołę. Niedowiarek wyziębił wiarę w człowieku; w miejsce tego szczęścia duszy postawił materyalne życie; ztąd całkowite oddanie się chuciom cielesnym w rewolucyi francuzkiéj. Pankracy przeczuwa równie jak Robespierre przeczuwał potrzebę religii i dla tego powiada: *wierzyć w Boga, bo w siebie trudno wierzyć;* przewiduje, że brak téj przewodniczki ludzkości zrządzi upadek moralny rewolucyi, widzi *widmo religii wysoko, wysoko, na którym znak straszny się pali,* *widzi* że jest bez podpory i mówi: *million ludu mnie słuchało, gdzie jest lud mój?* powiada o tym znaku: *trzy gwoździe, trzy gwiazdy na nim, ramiona jak dwie błyskawice* (czyli krucyfix) i konając woła: *Galilee vicisti! Galilejczyku t. j. Chrystusie, zwyciężyłeś!**) Kto wierzy w Boga, musi wierzyć w Opatrzność; kto wierzy w Opatrzność, wierzyć musi, iż ludzkość ku doskonałości postępuje, iż jéj przeznaczeniem jest polepszanie się, doskonalenie się; bo Opatrzność nie może przewrotnych nadawać ludzkości celów, niemoże jéj prowadzić w otchłań ku coraz większemu zamięszaniu, ku coraz gorszemu stanowi; bo niebyłaby Opatrznością, czyli niebyłoby Opatrzności; kto nie wierzy w Opatrzność, jest o wszystkiem rozpaczającym człowiekiem, jego życie jest bez najmniejszéj nadziei, nic mu nie pozostaje, tylko w pierwszą skoczyć rzekę. Duch bezbożny rewolucyjny upadł, bo w nic nie wierzył; nie wierzył w Opatrzność; przeto niemógł szczerze wierzyć w doskonalenie się ludzkości, w jéj postęp; musiał upaść; nie mógł z rewolucyą pogodzić ścisłéj moralności, wylał się na wszystkie bezprawia i padł chwilowo, by nowém pełném nadziei, w lepszą przyszłość brzemienném życiem powstać i z wiarą w sercu dokonać zaczętego dzieła. Taka była, zdaje mi się, myśl autora; takim jest Lamennais; na takich zasadach powstaje dziś nowy porządek.

O stylu i wyrażeniach nic nie powiem; pewnieby się nikt nie znalazł, ktoby językowi używanemu w Nieboskiéj zaprzeczył jędrności, świeżości, bogactwa w zupełnie nowe wyrażenia; nie znalazłby nikt odpowiedniejszego stylu do dzieła zupełnie fantastycznego, jakim jest: Nieboska. Styl jest zawiły, a przytém malowniczy, ucinkowy, a wyrazisty.

W. A. Wolniewicz

*) Tak palony kacerz (Niphil) w początkach kościoła rzymskiego na stósie zawołał: *Galilee vicisti!*

Obecne skażenie dobrego smaku.

(Nadesłane).

W 3. numerze pisma tego znajduje się artykuł o skażeniu dobrego smaku za panowania Wazów. Dobrze to jest, że sięgamy dawniejszych czasów, ale nie zapominajmy także i teraźniejszych. Mnie przynajmniéj, gdym czytał te błahe i niedorzeczne koncepta dowcipkującego kaznodziei na pogrzebie słusznego człowieka w kościele; stanęły zaraz w myśli rozmaite teraźniejszego smaku potworne płody. Po co, myślę sobie, szperać w starych szpargałach, kiedy prawie to samo kubek w kubek czyta się w najpowabniejszych nowomodnych utworach. Gdym się z temi myślami biedził, wpadł mi w oczy na stoliku méj siostry leżący nowy Romans (bo choć to do rzeczy nie należy, moja siostra nie czyta innych książek jak romanse). Wziąłem go z roztargnienia do ręki i zacząłem oczyma karty przebiegać. Na szczęście, czyli raczéj nieszczęście natrafiłem na kilka miejsc tak niedorzecznych, tak potwornych, że fraszka Panna Rawiczanka. To mnie więc dopiero do żywego

ubodło, usiadłem do stolika i ulżyłem sobie, wylewając na papier, co mi na sercu ciężyło. Ktoby się był spodziewał, że taka błaha na pozor okoliczność, jak jest romansik, uczyni ze mnie autora artykułu, a Panu Redaktorowi ulży nieco pracy, jeżeli mojéj do swego Tygodnika użyć zechce.

Ale pochwyćmy upuszczony wątek przez P. Ch. Dziwaczne, androny niedorzeczne banialuki, których nie trudnoby było zebrać moc wielką, gdyby się komu chciało poszukiwać takiéj niedorzeczności, złożonéj w stosach czczych i zwietrzałych panegiryków były w ten czas w modzie i mówiąc po naszemu, cechowały właśnie genialność.

Była to zaraza powszechna, która równie inne narody jak nas dotknęła. Jak my mieliśmy do nabożeństwa zegarki, pistolety miłością boską nabite, wozki na czterech kołach cnot kardynalnych, dyszlem miłości boskiéj prosto w niebo skierowane, tak Niemcy np. mieli swoje dowodami łaski boskiéj sztebnowane szlafmyce etc.

Oddajmy więc winną cześć Stanisławowi Konarskiemu, mężowi wyższemu nad swój wiek, który pierwszy otworzył narodowi oczy; uczcijmy równym hołdem J. Krasickiego, który dojmującą do żywego chłostą uszczypliwéj swéj satyry wysiekł zastarzałe i powagą wieków uświęcone głupstwo, i tak je dowcipnie w monachomachii na pośmiewisko rozsądnych ludzi wystawił.

Wiek tak nazwany Stanisława Poniatowskiego niezmierne w tym względzie położył zasługi, że powrócił narodowi język prosty, oczyszczony z makaronizmu i szumowin panegiryzmu i do dalszego jego rozwinięcia i wyrobienia znacznie się przyczynił.

(Dokończenie nastąpi.)

Krytyka.

Rozbiór krytyczny dzieła Bronisława Trentowskiego, Dra. filozofii, byłego Nauczyciela przy Gimnazyum w Szczuczynie, które wyszło w Karlsruhe i Freiburgu 1837. r. pod tytułem: Grundlage der universellen Philosophie.

(Dokończenie.)

Na str. 292. przeszydza Tr. w filozofii Hegla odosobnienie się Boga w naturze, i powrót ztamtąd do wiedzy niezawisłéj: »Ist dies eine Gottes würdige Gottes-Thätigkeit? Bekömmt Gott keine lange Weile, wenn er die ganze Ewigkeit hindurch nichts anderes thut, als, gleichsam ein Kind oder ein Blödsinniger, einmal denkt: »»ich bin Gott««, zum zweitenmal: »»ich bin kein Gott««, und zum drittenmal: »»ja, ich bin Gott!«« Wie kann die Wirklichkeit, diese lebendige und wahre Verklärung Gottes, ferner dasein, wenn sie nur dazu dient, dass Gott sich selbst durch sie erkenne?« — To przeszydzenie pochodzić tylko może z anthropomorficznego pojęcia działań Boga, którego przecież ani w Heglu, ani w P. Tr. filozofii nie natrafiamy. A że, jakeśmy utrzymywali, autor nasz wychodzi z zasad Hegla, musiał w ten sam zarzut popaść, gdybyśmy go anthropomorficznie rozumieć chcieli. Zarzut czyniony Heglowi trafia miejsce na str. 41., które tu przytaczamy: »Gott und sein Wissen ist unendlich, der Mensch und sein Wissen ist endlich. beide aber sind ein und dasselbe Wesen. Da Gott durch sein Werden zur Schoepfung, oder durch sein Werden zur Endlichkeit, sich selbst aufhebt, mithin auch sein göttliches Wissen verliert, und da er im erschaffenen Menschen wieder sein Selbstbewusstsein erlangt, so muss er im Menschen nach seinem verlornen Wissen verlangen.« — Przy bliższém zastanowieniu się nad istotą dostrzeżenia pokazuje się, że ono będąc zlewkiem rozumu i rozsądku, nasamprzód do subjektywności człowieka się odnosi, i w nim tylko ma pewność i miarę prawdy. Choć więc myśli z siebie saméj nie wyprzędza, to jednak rzeczywistość każdą, tylko myślą własną pojmuje, — bo dostrzeżenie jest działaniem myśli, — prawdę od własnego pojęcia zawisłą czyni, i robi subjektywną własnością człowieka. Ta subjektywność jest filozofii Tr. słabą stroną; nie zmienia jéj ta okoliczność, że człowiek tu nie jest subjektem, tylko konjektem, t. j. żyjący duszą i ciałem w jedni, bo czémkolwiek on jest, przecież on tylko udolny dostrzegać. Bóg tylko przez człowieka przychodzi do poznania siebie. Cała więc uniwersalna rzeczywistość wszech światów, ta pełność nieskończonego, wiecznego, wszędzie obecnego życia, bez człowieka, byłaby tylko ślepą, niewiadomą, machinalną niejako działalnością; owe stopnie genesis Okena, natura nieorganiczna, potém organiczna, na końcu dopiero uzwierzęcona, jeżeli istotnie istniały, były niewidome przeobrażenia nic nie wiedzącego o sobie Bóstwa, wyszłe w rzeczywistość ze ślepotą, jak płód zwierząt niektórych, i przejrzały dopiero w człowieku; ale oślepłyby naząd, gdyby jakim skrętem osi ziemi i ztąd całkowitym jéj zatopem, albo w inny sposób, ród ludzi wyginął, podobnie jak już niejeden zniknął z ziemi gatunek zwierząt. Ale i w uludnionym świecie Bóg się dotąd tylko fałszywie poznawał, bo szedł albo drogą Empiryi albo Metafizyki, i dopiero dziś zaczyna przychodzić do prawdziwego poznania. To wszystko są konsekwencye filozofii dostrzeżenia. »Vermöchte der Mensch nicht Alles zu erkennen, so würde Gott nicht wissen, dass er ist, und was er ist. Gott würde dann einem geistlosen Erdkloss vollkommen gleichen, und dies ist ungereimt.« (str. 43.) I jakże, czyliżby w rzeczy saméj sama wiedza Boga od wiedzy człowieka zawisłą być miała? Tr. mówi, któżby prawdę t. j. Boga poznawał, jeżeli nie człowiek? kamień, roślina zaiste nie. Ale we wszystkości stworzenia i uniwersalnego całéj natury życia może i musi leżeć samowiedzenie się Boga, niezawisłe od żadnéj jednostki tworu, bo inaczéj nie byłoby w stworzeniu ani celu ani mądrości. Téj objektywności Bóstwa nie ma w filozofii Tr.

Na wstępie do systemu czytamy, że objawiająca się w człowieku chęć poznania prawdy jest dążnością Boga, który się w nim dociec pragnie, że zatém człowiek może i powinien pojąć prawdę; — i w tém niejako ma leżeć pewność poznania przez dostrzeżenie. To przecież przypuszczone tylko na początku twierdzenie późniéj się nigdzie, nawet w dziale 41., nie wyjaśnia, i ma być bezpośrednią wiedzą dostrzeżenia. Zgadzamy się na to. Ale w téj gmatwaninie obłędu ludzkiego, choć unikniemy jednostronności dawnéj empiryi i metafizyki, gdzie będzie pewnik prawdziwego dostrzeżenia? Czyliż, kiedy nas zmysłowość uludza i rozsądek uwodzi, dostrzeżenie zlewek z obudwóch miałoby być bezpośrednio niezawodne? Dla czegoż właśnie żyjący człowiek, — ten jeden wyłącznie stósunek substancyi do przyczynowości (str. 228.) — ma być wybranym tworem, aby się przezeń Bóg nieomylnie poznawał? Stósunek pomieniony różny nawet musi być między ludźmi, bo rozmaitość ich pod względem usposobień poznania jest wielka. Bóg się w człowieku nie mógł usamowolnić do bez-

pośredniéj siebie wiedzy (str. 300. przy końcu), bo człowiek sam jest tylko jednostką kongruencyi, a z tego właśnie względu ograniczony, i choć sam jeden tylko poznaje prawdę, jest tego rodzaju tworem pierwszym, ale nie idzie zatém, aby był ostatnim, zgoła wiele mówi za omylnością umysłowego naszego usposobienia. — Pewność zatém poznawania przez dostrzeżenie nie na bezpośredniéj wiedzy poznawającego się w nas Boga, ale na pośredniczych przekonania pewnikach polegać musi, które nam autor jeszcze z zasady dostrzeżenia wyprowadzić winien.

Wyprowadza z niéj autor metodę i styl (46. i 47.). Jak w Heglu przedmiot sam wskazał metodę, bo filozofia i jéj metoda jest u niego jedną i tą samą dyalektyką, tak i zasada Tr. filozofii wskazała także metodę łączenia w każdym przedmiocie tego, co w nim jest znamieniem czystéj zmysłowości, i co czystego rozsądku. Tę metodę nazywa autor genetyczną t. j. rodzącą się z przedmiotu. Ona przecież nie zistocza się z filozofią i dla tego nie wypełnia całości metodycznéj; bo kiedy w ten sposób łączenia rozwija się każde nowe pojęcie zosobna, nie rozwija się tych pojęć następstwo. Braknie tu téj konieczności ich wywodzeń, jaka cechuje filozofią Hegla. Tak kryteria Empiryi, jak Metafizyki nie rozwijają, ale nawijają się tylko, i dla czego ich właśnie po 7, nie widoczna, zwłaszcza że Arystoteles, a z nim Kant 12 kategoryi myślenia wykryli. Połączenie każdych dwóch odpowiednich w kryterii dostrzeżenia, wypada naturalne z połączenia przedmiotów, z których wzięte, ale dla tego właśnie więcéj wydaje się wskazane, jak zrodzone.

W tém miejscu namienić i to należy, że porównanie 7 kryteriów z tyluż dniami tygodnia na tabeli orientującéj, trąci kabałą, któréj na zaletę autora, w dalszym postępie dzieła, nigdzie nie natrafiamy. Jeżeli w biblii sześć dni tworzenia, a siódmy odpoczynku, i nazwy potém przez Rzymian dniom tym na cześć Bożków nadane, miały jakie filozoficzne znaczenie, nie mogło ono przynajmniéj być tak głębokie, aby już w ów czas były obrazem kryteriów filozofii naszego autora.

Zgadzamy się całkiém z P. Tr. co do stylu, aby był w filozofii tak urozmaicony i nadobny jak natura, tak szczytny i wzniosły jak duch, tak przekonywający i prawdziwy jak życie; że mu zatém służyć powinny wszystkie piękności poezyi i wymowy, i wszystkie nauk pomysły być na doręczu. Autor w dziele swojém stylu takiego podał nam wzór naśladowania godny, pełen ożywienia, uroku, głębokości w wyrazie i myśli. Niekiedy tylko zbytkuje w porównaniach i obrazach, ale ta nawet całości disharmonia nie razi, bo się przedstawia naturalna, nie wyszukana, w mimowolnych wytryskach przebierającéj wyobraźni natchnieniem prawdy. Dwa tylko w całém dziele napotkaliśmy miejsca (str. 115. od początku i 192. ku środkowi), gdzie jedno porównanie wydało nam się przesadzone, drugie smak dobry rażące. — Darować możemy autorowi zarozumienie, kiedy robiąc samego tylko Szellinga, niejako swoim Janem na puszczy, prostującym ścieżki filozofii dostrzeżenia, wszystkim innym miłośnikom mądrości odmówił charakteru filozofii, tę poważną umiejętności nazwę dla swojego tylko systematu biorąc w posiadłość. Panu Tr. nie można odmówić geniuszu filozoficznego, i w nowowładnym twórcy nowego myśli pojęcia da się usprawiedliwić takie zarozumienie, nie będące nigdy zarozumiałością. Wykształcony na filozofii niemieckiéj, nie był jéj ślepym zwolennikiem, i wzrosł dla tego na niéj oryginalnym. Docieknął pierwszy nowego momentu umysłowego, który podał nowy, dokładniejszy pewnik do kształcenia wiedzy i postępowania w życiu, i stał się wśród uczonych Niemców zaszczytem imienia Polskiego.

I ten to szlachetny egoizm, chcieć uczcić między obcémi naród własny osobistémi w pojęciu wiedzy ludzkiéj zasługami, był zapewne autorowi powodem, wystąpienia z systemem swojéj filozofii w niemieckim języku. Filozofii siedliskiem w nowszych czasach stały się Niemcy, pod ich sąd należało zatém poddać, co się z ich nauki w słowiańskiém zapłodziło usposobieniu. Ani wątpimy na chwilę, że autor, oddawszy hołd i wdzięczność tym, z których szkoły wyszedł, a razem szukając u nich jako u umocowanych znawców, oświecenia, sądu i zasłużonéj nagrody, — wróci niebawem skarb świetnych pomysłów, w polskiéj pomyślanych duszy narodowo mu podobnym, ku nauce i zachęcie uprawiania zaodłożonéj filozofii.

Nie odchylając powodów tak długiego u nas w téj umiejętności uśpienia, powiemy tylko co do trzeciego założenia krytyki naszéj, że prawda nie ma wybranego ludu, ale chce całéj ludzkości przyświecać, i dla tego każdy naród prędzéj czy późniéj z tego praktycznego zamętu świata odrywa się, wchodzi niejako w siebie, i zastanawia. Filozofia nie wymaga wyłącznego dla siebie talentu, bo z wrodzonego ludzi umysłowego usposobienia wypływa i do tego samego źródła zmierza twórcza genialnych pomysłów siła. Głos publiczny oddał Polakowi to chlubne świadectwo, że mu na zdatnościach nie zbywa, a nam samym świadkiem tych narodowych zdatności język, tak obfity, tak dokładny, tak filozoficzny. Dzieło P. Tr. oczywistym dowodem, że w Polaka umyśle przyjęło się ziarno obcéj filozofii, i wyrodziło na doskonalszy owoc pod wpływem narodowych żywiołów; dla czegożby ziarno z unarodowanego już owocu przyjąć się między współrodakami nie miało? A snać usposobiona na zasiew taki niwa. Volnej zapatrując się na szczęśliwą Francyą, nie znalazł przedmiotu do obudzenia myśli, i duch zastanawiania się dopiero się między ruinami Palmiry ocucił. Nie myślał, jak o żniwie opływający we wszystko gospodarz; zły człowiek ogień między stodoły rzucił, spłonęły całego majątku dostatki, w dymiących gruzach legły budynki, tu dopiero począł myśleć o Bogu, o opatrzności, o świecie, o sobie.

L . . . . t.

Przegląd pism.

Marya, powieść ukraińska, tudzież drobniejsze pisma Antoniego Malczewskiego zebrał, dokumenta wyjaśniające osnowę Maryi przyłączył i żywot pisarza skreślił Augustyn Bielowski 1838.

(Dalszy ciąg.)

Ci, co go znali osobiście, unoszą się nad piękną jego powierzchownością, znakomitém ukształceniem umysłu; zarzucają zbytek francuzkiéj salonowości, tak niegodnéj wyższego męża i jéj skutek, ciągłe nie zawsze godziwe miłostki; a za to uwielbiają lekceważenie ziemskich rzeczy i skore wsparcie potrzebującego nawet z uszczupleniem swego małego majątku.

Z początkiem roku 1833. dwa nakłady Maryi jednocześnie we Lwowie przedsięwzięte wskazały, jak wielka jest jéj między czytającymi potrzeba; a równoczesne przekłady na język niemiecki i francuzki utwierdziły sposobem niewątpliwym jéj wartość i są najwymowniejszą pochwałą jéj twórcy.

Malczewski dzielił los wielkich ludzi, że się współcześni za jego życia na nim nie poznali. Krytyk Maryi w Bibliotece polskiéj tom IV. Warszawa 1825. upatrzył w niéj dwie główne wady: gust nieukształcony i krzywe pojęcie poezyi! i wytyka mu szereg wyrażeń, które jego delikatne nerwy gminnością i niewłaściwością rażą; do nich liczy n. p. a na ich bystrych oczach siedziało zwycięstwo.

Imie ojczyzny . . . .

Czystym gorzało ogniem, a serce jak w wiośnie
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie.

Albo:

Tylko się lampa szczęścia w jéj oczach paliła:
I zgasła, i swym dymem całą twarz zaćmiła etc.

Nie wiadomo, jakie wrażenie zrobił taki rozbiór na nieszczęśliwym autorze; to tylko pewna, że się nie spieszył z wydaniem Samuela Zborowskiego, a publiczność z rozkupieniem Maryi. Dopiero w trzy lata późniéj zdrowsze i świetlejsze zdanie znalazło organ publiczny w Michale Grabowskim, który pierwszy dopiero godnie podniósł głos za

Maryą i M. M. należycie go rozwinął i pomścił się niejako za wyrządzoną krzywdę zmarłemu. Krytyka Pamiętnika Powszechnego Krakowskiego, którą szczególniéj usilna oględność w wyjaśnianiu złéj strony w nowszém piśmiennictwie prawie całkiém przemilczanéj znamionuje, a bez którój krytyka staje się zbiorem czczych pochwał i najlepszym środkiem uśpienia wszelkiego postępu; takie o Maryi wyrzekła zdanie: Nieznany był literackiéj krainie pisarz Maryi przed jéj wydrukowaniem, nieznany był czas długi i po wydrukowaniu. W lat kilka dopiero po jego śmierci podniesiono chwałę tego dzieła. Za przesadą w naganach poszło uniesienie chwalców; każdą tam niemal piękność równoważy niedostatek. Jeżeli przedmiot wzięty jest z wydarzenia narodowego, to główny pomysł nic oryginalnego nie ma (?) Oprócz katastrofy przypominającéj mimowolnie poemata poety Lorda, ów paź tajemniczy, ów Wacław, Graf nie polski nie samym tylko tytułem, owa nawet Marya deklamująca jak królowa francuzko-klassycznéj tragedyi, nie są osobami poematu oryginalnego, a tém mniéj narodowego. Utrzymały i utrzymują to dzieło na stopniu wysokiéj zasługi, widmo, że tak powiem, Wojewody, ideał polskiego arystokraty; Miecznik, ojciec Maryi, ideał polskiego szlachcica; myśl napadu Tatarów wydobyta z serca dziejów polskich; obrazy Ukrainy Nadbohskiéj; wtorujące im uczucia; i mistrzowskie wyprowadzenie w dotykalnych niemal postaciach najgłębszych uczuć z najulotniejszemi ich odcieniami. Z tém wszystkiém godzi się położyć Maryę między dziełami, jeżeli nie zupełnie narodowemi, to zbliżającemi nas wielkim krokiem do czysto-polskiéj literatury.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Słowaczyński wydał w tych dniach: »Statistique de la Lithuanie, des terres Russiennes, du Gd. duché de Posen, de la Gallicie, de la République de Cracovie et de la Prusse occidentale.«

W Karlsruhe wyda Gerwinius pierwszy tom zbioru swych pism historycznych.

Wrotnowski wyda drugi tom swego zbioru Pamiętników o Litwie.

Edward Gans ukończy wkrótce swoję nową i najnowszą historyą Europy.

W Warszawie wyszedł »Rocznik władz duchowych, duchowieństwa i instytutów wyznań ewangelickich w królestwie Polskiem na rok 1838.« Wydanie ozdobne, treść interessująca, dochód z pisma przeznaczony dla ubogich.

Wyszedł z druku Nr. 22. tygodnika rolniczo-technologicznego, zawiera uprawę Esparsety w Sandomirskiem, uwagi nad budownictwem wiejskiém, nad gospodarstwem w Polsce, wiadomości handlowe i t. d.

Michel Masson wydał w końcu przeszłego miesiąca swoję dawno oczekiwaną powieść: »Souvenirs d'un enfant du peuple.«

W Warszawie opuścił prassę czwarty poszyt Swiatowida, zawiera: Sto lat pierwej (dokończenie). Piotr Pallas. Bielany w czasie Zielonych świątek. Obraz Bogarodzicy znaleziony w mogile pogańskiéj na Slązku, przez Maciejowskiego. Nowości i t d. — Wyszły tamże w tych dniach, jeszcze dwa następujące dzieła, t. j.: Polskie jedwabnictwo, czyli sposoby chodowania w Polsce drzew morwowych i jedwabników z 12 fig. przez J. Jezierskiego — i drugi tom dzieła X. Jais »Kazania i Homilie na święta i niedziele całego roku,« tłum. X. Szclewskiego.

Urok.

(Elegia Turecka z Byrona.)

Lutnią i łańcuch odemnieś dostała,
Piękny był łańcuch, słodki dźwięk gitary;
I serce czułe, co niosło te dary,
Nie zasłużyło, na coś je wskazała.

Lutnia i łańcuch, z urokami w związku,
Miały być próbą twéj dla mnie stałości;
I dopełniły swojéj powinności:
Tyś zapomniała o twym obowiązku.

Łańcuch z niezłomnych ogniw był złożony,
Póki na sobie nie czuł cudzéj ręki;
Lutnia dawała harmonijne dźwięki,
Lecz obcy palec rozerwał jéj strony.

Niech kto łańcucha rozdzielił pierścienie,
Niech kto rozstroił tony lutni twojéj;
Na nowo węzły rozerwane spoi,
I z stron dobędzie harmonijne pienie.

Tyś się zmieniła, — zmilkła strona drżąca,
Pękły łańcucha ogniwa niezłomne,
Stało się! — żegnaj serce wiarołomne!
Słaby łańcuchu! i lutnio milcząca!

K. Z.

Sen.

Śniło mi się dziś nad ranem,
Że dziewczyna szła z młodzianem
Brzegiem potoku. *)
Że to było na ustroni,
Że pęk kwiatów miała w dłoni,
A smutek w oku.

Aż gdzie potok z skał upada,
Siadła. Młodzian przy niéj siada.
Milczą oboje:
Wtém rozśmiała się nieszczerze,
Z pęku kwiatów różę **) bierze,
Rzuca na zdroje.

Róża szybko z wodą leci,
W ich spojrzeniu boleść świeci,
Po małéj chwili;
Rzekli róży: »Bywaj zdrowa!«
I znów potém ani słowa
Nie przemówili.

I dumają — Aż znów ona
Niezabutkę ***) bierze z łona,
Na wodę cisła.
Woda kwiatek z sobą bierze,
Rozśmiali się, lecz nie szczerze,
Bo łza zabłysła.

Płyną kwiatki ulubione,
A z nich każdy w swoję stronę
Poszedł i nucił.
A jam usiadł nad potokiem,
I śledziłem kwiatki okiem,
Żaden nie wrócił!

K. Z.

*) Symbol czasu. **) Kwiat miłości. ***) Kwiat wspomnienia

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*